

WSZYSCY KRAWCY WYJECHALI

O ŻYDACH W PRL Z NATALIĄ ALEKSIUN I DARIUSZEM STOLĄ ROZMAWIA BARBARA POLAK

B.P. – Nie można zacząć rozmowy sytuacji Żydów w PRL bez opisanie stanu początkowego, to znaczy tego, ilu Żydów było w Polsce w chwili powołania Polski lubelskiej, ilu przeżyło Zagładę. Wiem, że podanie tej liczby nie jest rzeczą prostą, różne źródła podają liczby między 30 tys. a 150 tys.

N.A. – Tej liczby rzeczywiście nie da się ustalić, możemy jedynie mówić z dużym przybliżeniem. Trzeba zarazem wyróżnić dwie grupy: jedna grupa to Żydzi, którzy przeżyli pod niemiecką okupacją (tu abstrahujemy od powojennych granic, które są jeszcze płynne). Druga zaś to ci, którzy od zimy 1946 r. repatriowali się ze Związku Sowieckiego. Jeśli chodzi o tę pierwszą grupę, to liczby wahają się w literaturze między 30 tys. – co jest według mnie zdecydowanie zaniżoną liczbą – a 100, 120 tys. Jesienią 1944 r. na terenie Polski lubelskiej, terenach wyzwolonych już (w kontekście żydowskim jest to słowo, którego bezpiecznie można używać) spod okupacji niemieckiej, zarejestrowano liczbę 8 tys. Myślę, że liczbą bezpieczną jest 60–80 tys. polskich Żydów, którzy przeżyli pod niemiecką okupacją.

B.P. – Jaki to jest odsetek całej przedwojennej społeczności polskich Żydów? Tu oczywiście pojawi się karkołomna sprawa zamiany granic.

N.A. – Dla ludności żydowskiej te zmiany miały znacznie mniejsze znaczenie, jeśli chodzi o liczebność, określoną przez skalę Zagłady. Wedle drugiego, a zarazem ostatniego powszechnego spisu ludności, przeprowadzonego w II Rzeczypospolitej w 1931 r., mieszkało w jej granicach prawie 3 miliony 200 tysięcy Żydów. Próby określenia liczebności społeczności żydowskiej w Polsce w momencie wybuchu wojny, przy uwzględnieniu przyrostu naturalnego i niewielkiej – w drugiej połowie lat trzydziestych – emigracji z Polski, dają przybliżoną liczbę 3,5 miliona osób. Jak już wcześniej wspomniałam, najprawdopodobniej około 60 tys. ludzi przetrwało pod okupacją niemiecką. Jeśli chodzi o strukturę demograficzną tej grupy, wyraźna jest przewaga mężczyzn oraz ludzi młodych. Natomiast nie było prawie wcale dzieci i rodzin. Takie szczerkowe dane zostały zebrane w Łodzi, zaraz po wyzwoleniu. Tam przetrwało kilkaset osób, które po ostatecznym zlikwidowaniu getta Niemcy pozostawili, by porządkowały jego teren. Tam też widać tę całkowicie zaburzoną piramidę wieku, strukturę płci itd.

B.P. – A można coś powiedzieć o strukturze społecznej?

N.A. – Z istniejących danych wynika, że Żydzi, przebywający po wyzwoleniu w poszczególnych ośrodkach, pochodzili na ogół z innych miast. Lokalne społeczności przestały bowiem istnieć. Żydzi, którzy tuż po wojnie znaleźli się we Lwowie, w większości nie pochodzili z tego miasta, podobna sytuacja panowała w Lublinie itd. Prawidłowość ta dotyczy zwłaszcza obozów pracy, jak to miało miejsce w Częstochowie czy na Dolnym Śląsku. W tym ostatnim przypadku około 8 tys. polskich Żydów wyzwolono w różnych filiach obozu Gross-Rosen. Przed wojną nie mieli oni z tym regionem nic wspólnego, zostali tam po prostu przywiezieni. Podobnie było z Żydami w obozie pracy w Starachowicach, w Hasagu [także obóz pracy – przyp. red.] w Częstochowie, gdzie było wielu Żydów łódzkich. Wracając do statystyki – różne były domysły, ilu polskich Żydów może być w Związku Sowieckim, a przywódcy społeczności żydowskiej w Polsce lubelskiej liczyli, że może przyjedzie stamtąd pół miliona Żydów.

D.S. – Czytałem kiedyś raport któregoś z przedstawicieli przedwojennej endecji przesłany do rządu RP w Londynie, który wyrażał obawy, że do Polski wróci ze wschodu około pół miliona Żydów. Jak widać, skłonność do przeszacowania liczby ocalałych Żydów była na obydwu końcach politycznego spektrum.

B.P. – Ale czy da się opisać liczbę Żydów mieszkających po wojnie w Polsce?

N.A. – Pewnie było około połowy tej liczby, której się albo obawiano, albo spodziewano. Ci Żydzi polscy przyjechali z ZSRS w pierwszej fali repatriacji między lutym a latem 1946 r. Ich liczba dochodzi do 140 tys. Wcześniej przybywają też Żydzi z terenów, które były w granicach Polski przed 1939 r.

D.S. – Przesiedlenia z Ziemi Utraconych nazywano ewakuacją. Repatriacja w ścisłym tego słowa znaczeniu dotyczyła ludzi powracających z głębi Związku Sowieckiego. To nie tylko kwestia nazewnictwa, trochę inny był status tych ludzi i oczywiście inne mieli doświadczenia wojenne.

B.P. – Czy w tym okresie, tych pierwszych dwóch powojennych lat, kiedy wracali do Polski ludzie z Zachodu – jeńcy, robotnicy, żołnierze – czy również wracali stamtąd Żydzi?

D.S. – To były jednostki, czasem niewielkie grupy, byli nawet tacy, którzy wrócili z Palestyny. Był zresztą ciekawy przypadek wejścia takiej grupy „Palestyńczyków” do wywiadu, co potem różni „antysyjniści” wywlekali w latach sześćdziesiątych. Ci reemigranci nawet nie wszyscy byli komunistami, byli wśród nich np. lewicowi syjoniści. Ale takie powroty były liczbowo nieistotne.

N.A. – Zasadniczy kierunek ruchu ludności żydowskiej był ze wschodu na zachód, z Polski raczej niż do Polski. Wydaje mi się, że w większości wypadków ludzie, którzy wracali, wracali nie z zamiarem pozostania, ale krótkiego pobytu – w celu poszukiwania krewnych, sprawdzenia, czy ktoś nie wrócił. Często umawiano się, że jeśli uda się przeżyć, to spotkamy się w takim czy innym miejscu dla załatwienia jakichś spraw majątkowych i wyjazdowych. Jedynym przypadkiem podjętej na szerszą skalę próby pozostania w Polsce było osadnictwo żydowskie na Dolnym Śląsku.

D.S. – To, że nie możemy określić liczby tych ludzi z dokładnością do dwudziestu tysięcy, to nie jest nic niezwykłego. Przy określaniu liczebności innych grup narodowościowych – Polaków, Niemców, Ukraińców – margines błędu jest dużo większy. W liczbach bezwzględnych, ale nie procentowo, znamy liczbę Żydów względnie dobrze. Jeśli chodzi o liczbę Niemców czy Polaków, to możemy się mylić nawet o kilkaset tysięcy. Ówczesne dane oficjalne są niewiarygodne i często niespójne, np. według danych z 1946 r. Polska ma rzekomo 24 miliony mieszkańców, ale wiadomo, że nieścisłości pojawiały się zarówno na etapie obliczeń, jak i w wyniku celowej manipulacji. Dane demograficzne, choć to przecież podstawowe liczby dotyczące historii, budzą sporo wątpliwości, np. do dziś nie wiemy, jakie straty ludnościowe Polska poniosła w drugiej wojnie światowej, rozbieżności między szacunkami szły w miliony, nadal są spory dotyczące wielkości migracji powojennych, nikt nie wie z pewnością, ilu było wtedy w Polsce Niemców, itd. To, że nie możemy dokładnie policzyć Żydów, nie jest zatem zaskakujące. Margines błędu podawany w liczbach bezwzględnych jest stosunkowo niewielki, aczkolwiek w stosunku do wielkości grupy, w wymiarze procentowym, jest duży, bo była to grupa nieliczna – w porównaniu z Polakami, Niemcami czy nawet Ukraińcami. W przypadku Żydów główną przyczyną trudności w dokonaniu obliczeń, i być może główną cechą, jest stały ruch: w zasadzie trudno mówić o zasobie ludnościowym, jest stały przepływ. Możemy stwierdzić, że w jakimś momencie było ich sto tysięcy, a po miesiącu czy trzech także sto tysięcy, ale to są już inni ludzie – iluś z nich w tym czasie wyjechało i iluś przyjechało. Ta ruchliwość poszczególnych osób i płynność grupy wyróżnia się na tle pozostałych mieszkańców ówczesnej Polski, którzy też byli przecież bardzo ruchliwi. Intensywność ruchów ludności w latach 1944–1948 była zupełnie wyjątkowa, Europa Zachodnia czegoś takiego nigdy nie doświadczyła.

B.P. – **Chcę do końca zrozumieć przyczynę, dla której tak jest. Można by się spodziewać, że przynajmniej część z nich mogłaby myśleć, iż są skąd, przeżyli Zagładę i pozostają tu, skąd pochodzą.**

N.A. – Nie ma rodzin.

D.S. – To jest klucz. Zostają jednostki, to nie jest społeczeństwo, to jest populacja. Używamy terminu „społeczeństwo żydowskie” czy nawet „spo-

łeczności żydowskie” – ale ta grupa ma tak niezwykłą strukturę i mobilność, że można się zawahać przed użyciem słowa społeczeństwo.

N.A. – Najwyższą liczbą, jeśli chodzi o Żydów przebywających w Polsce, którą znamy z rejestracji prowadzonej przez instytucje żydowskie, najwyższą dla całego powojennego okresu, jest ponad 250 tys. – to było tuż przed pogromem kieleckim, w czerwcu 1946 r. Z kolei największa liczba wyjazdów nastąpiła zaraz potem – jesienią 1946 r. Trzeba również dodać, że była w Polsce powojennej trudna do określenia liczba ludzi, którzy według kryteriów norymberskich kwalifikowaliby się jako Żydzi, a z różnych powodów nie zdecydowali się na powrót do przedwojennej tożsamości – począwszy od posługiwania się nazwiskami z tzw. aryjskich papierów, a skończywszy na tym, że nie nawiązali żadnych kontaktów z jakąkolwiek żydowską instytucją. Są oczywiście różne formy pośrednie, np. ludzie używają nadal aryjskich papierów, ale rejestrują się w komitetach żydowskich. Szacowano, że ludzie, którzy nie zostali zarejestrowani jako Żydzi przez instytucje żydowskie – ani religijne, ani świeckie – stanowili około 10 proc. całej społeczności. To też jest nieprecyzyjna ocena, bo ci, którzy nie ujawnili się w 1946 r., mogli to uczynić później, np. w 1949 r., albo im przypomniano o ich pochodzeniu w 1968 r. Oprócz tego trzeba też pamiętać o pewnej liczbie dzieci, które zostały znalezione lub przekazane i przechowane przez instytucje, najczęściej kościelne, przez klasztory albo przez rodziny nieżydowskie w okupowanej Polsce. Te dzieci często były za małe, żeby pamiętać, albo ich świadomość własnych przedwojennych korzeni była bardzo mglista. Niektóre nie zostały odebrane po wojnie ani przez rodzinę, ani przez instytucje żydowskie, które takie próby podejmowały i szukały ocalałych dzieci żydowskich. W polskim MSZ można znaleźć dokumenty mówiące o staraniach ambasady izraelskiej szukającej żydowskich dzieci w Polsce, które miały krewnych w Izraelu, którzy wiedzieli lub domniemywali, że zostały one uratowane i pozostały w klasztorach. Jeszcze w latach pięćdziesiątych domagano się ich odszukania, przekazania owym rodzinom. Tę grupę też należy doliczyć do liczby uratowanych.

D.S. – Jest też grupa ludzi, którzy w 1939 r. nie zadeklarowali się jako Żydzi, nie byli wyznania mojżeszowego, jako język ojczysty podaliby język polski, natomiast podczas wojny byli Żydami, tak bowiem oceniali ich Niemcy według ustaw norymberskich. Tacy ludzie zostali z powrotem wepchnięci w żydostwo na siłę.

N.A. – Na przykład Ludwik Hirszfild. Tak było nawet wtedy, gdy rodzina przeszła na katolicyzm w XIX wieku. Matżeństwa realizowały się w kręgu podobnych rodzin, zasymilowane rodziny żeniły się między sobą. Na przykład według tych zasad Krzysztof Kamil Baczyński mógł się znaleźć w getcie warszawskim, chociaż zapewne nie miało to nic wspólnego z jego własnym poczuciem tożsamości.

D.S. – W efekcie bywało tak, że ktoś w 1939 r. nie był liczony jako Żyd – i w żadnym cywilizowanym rozumieniu tego słowa Żydem nie był, w 1940 r. był Żydem, a w 1946 r. – różnie.

N.A. – Jest taki piękny wiersz Juliana Tuwima o jego powrocie do tożsamości żydowskiej w wyniku tego, co się wydarzyło, w solidarności z cierpieniem Żydów polskich. Trudno jednak powiedzieć, ilu było ludzi o podobnej do jego tożsamości, określonej właśnie przez wydarzenia lat Zagłady. Wydaje mi się, że to nie jest bardzo liczna grupa. Tak więc można przyjąć owe 250 tysięcy za punkt szczytowy statystyki dotyczącej liczby Żydów w powojennej Polsce. Później ich liczba będzie tylko spadać. Po Kielcach w ciągu pół roku wyjeżdża około 150 tys. ludzi. Ten ubytek nigdy nie został uzupełniony.

D.S. – Erozja, zmniejszanie się grupy, to bardzo wymowny wyraz jej zmierzchu. Po wstrząsie, jakim była Zagłada, żydostwo polskie już się po prostu nie podniosło. Można się zastanawiać, jaki wpływ na ten proces miał fakt wejścia Polski pod dominację sowiecką i narzucenie rządów komunistycznych, ale chyba i bez tego szanse odbudowy czy choćby zachowania tych szczątków, jakie ostały się do 1945 r., były niewielkie. Jeśli spojrzymy na Żydów w Polsce powojennej, aż do upadku PRL, to chyba najważniejszym procesem społecznym dla tej grupy było stopniowe zmniejszanie się, erozja. Ten proces miał dwa nurty – fale emigracji wyływające co jakiś czas, gdy władze otwierały granice, i wąska, ale nieustanna strużka „erozji naturalnej”, poprzez śmierć lub międzypokoleniową zmianę tożsamości. Taki przykład demograficznej implozji jest rzadki, ale niezupełnie wyjątkowy, było nawet w naszym sąsiedztwie takie państwo, które przez cały czas swojego istnienia miało coraz mniej ludności – NRD.

B.P. – Czy był baby boom wśród polskich Żydów?

N.A. – Zdecydowanie tak, ale jego skutki widoczne są przede wszystkim w obozach dipisów. To był rezultat nowych małżeństw zawartych po wojnie.

B.P. – Przynajmniej dwie żydowskie partie miały w swym programie ponowne zakorzenienie się w Polsce.

N.A. – Decyzje o pozostaniu, często czasowe, wynikały ze skrzyżowania względów ideologicznych i praktycznych, osobistych. Rzeczywiście Bund, przedwojenny Bund i PPR – komuniści żydowscy – ci, którzy nie identyfikowali się z Izraelem i z żydostwem – przynajmniej na poziomie ideologii mieli wizję nie tylko pozostania w Polsce; mogli widzieć wyłaniający się kształt ustrojowy nowej Polski w kategoriach triumfu. Nie tylko można w Polsce pozostać, ale należy przyłączyć się do dzieła budowania ustroju, o jakim marzyło się przed wojną. Wizja Polski socjalistycznej, komunistycznej stanowiła ogromną zachętę dla wielu ludzi do tego, żeby zostać. Entuzjazm ten podzielała przynaj-

mniej część skrajnej lewicy syjonistycznej – ludzie z Poalej Syjon-Lewicy czy Haszomer Hacair oraz innych organizacji młodzieżowych (wspomnieliśmy wcześniej, że przeżyli głównie ludzie młodzi, więc na mapie politycznej były widoczne głównie organizacje młodzieżowe, a nie dorosłe partie).

D.S. – Żydowska Palestyna była konkurencją dla Polski Ludowej także w sensie idei porządku społecznego. W Izraelu miało przeciw powstać państwo socjalistyczne. Do wyjazdu do Palestyny pociągał nie tylko syjonizm – to miało być nie tylko państwo żydowskie, ale też państwo sprawiedliwości społecznej. Dla ludzi o lewicowych sympatiach to musiał być niebłahy motyw, w rezultacie projekty odbudowy życia żydowskiego wychodzące od żydowskiej lewicy, komunistycznej czy bundowskiej, miały przez to chyba mniejszą siłę przyciągania. No i oczywiście dominacja lewicowych syjonistów u zarania Izraela pomogła w pozyskaniu nieoczekiwanego i zaskakującego poparcia sowieckiego dla idei syjonizmu.

B.P. – **W dwóch pierwszych powojennych latach mniejszość żydowska miała, obiektywnie patrząc, najwygodniejsze warunki do pozostania w Polsce. Niezależnie od tego, jakie były decyzje poszczególnych osób. Żydzi, jako jedyna mniejszość, mieli możliwość zakładania własnych partii politycznych, tworzenia organizacji społecznych, kulturalnych, oświatowych, handlowych. To zaczyna się już w okresie tzw. Polski lubelskiej. Te możliwości zostały wykorzystane, czyli, sądząc z opisu czysto zewnętrznego, Żydzi stanowili grupę, która chciałaby tu jako mniejszość pozostać. To nie było obliczone na krótkie trwanie. I stanowiło jedną z przyczyn, dla których reszta społeczeństwa uważała tę mniejszość za faworyzowaną przez system komunistyczny.**

N.A. – Istotnie, niektórzy historycy mówią nawet o tym powojennym okresie, że był to czas powstania na krótko żydowskiej autonomii narodowej w Polsce. Spełnił się kluczowy element żydowskiego programu narodowego w okresie międzywojennym. To jest prawda, ale spójrzmy na skalę – to dotyczyło mniej niż dwustu tysięcy ludzi.

D.S. – Gdyby ich było pięćset tysięcy, to nie dostaliby takiej swobody. To była grupa marginalna w dwojakim sensie – liczbowo nieistotna i w dużej mierze wyalienowana z reszty społeczeństwa. Dlatego im można było popuścić. Marginalność tej grupy sprawiła, że ona była nieważna politycznie. Wiadomo było, że żaden Polacy nie wstąpią do jakiegoś Bundu czy demokratycznego Ichudu...

N.A. – ...i nie będą publikować w prasie żydowskiej, nawet polskojęzycznej. Jednak od późnej jesieni 1948 r., a już z pewnością od przełomu lat 1948/1949, zaczyna się inny okres pod względem atmosfery politycznej. Autonomia żydowska – o ile w ogóle miała miejsce – jest teraz gwałtownie ograniczana i właściwie w ciągu dwóch lat przestaje

istnieć. To wszystko, co udało się zbudować w latach 1945–1947, dzięki istniejącym możliwościom politycznym i gospodarczym – kooperatywy, spółdzielnie, sklepy (były nawet kibuce, które w 1946 r. stanowiły punkty zborne przed wyjazdem za granicę), szkoła baletowa we Wrocławiu, szkolnictwo, żłobki i punkty dokarmiania niemowląt. Cała ta infrastruktura istniała, była naprawdę imponująca...

B.P. – ...przez sam fakt swojego istnienia...

D.S. – ...no i była pomoc zagraniczna płynąca z Zachodu.

N.A. – Tak. To zresztą jest cecha charakterystyczna tej mniejszości, która musiała sobie radzić i miała tradycje samoorganizowania się. Ale jednak władze na to pozwalają i tutaj nie ma dyskusji. Niemniej od początku nowe władze wykazywały pewną ambiwalencję wobec żydowskiej obecności. Z jednej strony pozwolono na organizowanie się, ale z drugiej strony po pogromie w Kielcach nastąpiła cicha umowa z syjonistami i właściwie otworzono dla wyjeżdżających granice. Można się zastanawiać, czy tutaj władze wykazały się empatią wobec cierpienia Żydów i ich pragnienia wyjazdu albo uciezki, czy też było w interesie władz, żeby ta mniejszość nie była specjalnie w Polsce widoczna. Podobnie nie jest do końca jasne, czy budził entuzjazm polskich władz fakt, że moskiewskie ustalenia o repatriacji mówiły o przedwojennych obywatelach polskiej i żydowskiej narodowości. W latach 1945 i 1946 Ministerstwo Administracji wielokrotnie wydawało okólniki, prosząc wojewodów i władze lokalne, terenowe o to, żeby Żydom nie utrudniać życia, wychodzić im naprzeciw, przyznawać dodatkowe racje żywnościowe, dawać jakieś mieszkania, nie domagać się od nich dokumentów, którymi ludzie powracający z obozów, lasów, bunkrów nie mogli po prostu dysponować, np. by nie oczekiwano, żeby rzemieślnicy żydowscy przedstawili pełną przedwojenną dokumentację ich uprawnień do wykonywania zawodu. Jeśli takie okólniki powtarzały się, to znaczy, że w terenie działo się inaczej.

D.S. – Uważajmy, żeby nie przesadzić w ocenie warunków, które nowa władza dawała Żydom. Po pierwsze, na wyższych szczeblach władzy było jakieś zrozumienie dla sytuacji Żydów w Polsce, ale na niższych niekoniecznie. Po drugie, sprawy Żydów nie były przecież jakimś specjalnym priorytetem, nowa władza miała ograniczone środki i wiele bardzo poważnych problemów, przede wszystkim zaś problem z własnym przetrwaniem. Przecież te władze w 1946 r. nie były w stanie zapewnić Żydom podstawowego bezpieczeństwa. Pogrom kielecki jest najbardziej wymownym tego przykładem, ale różnych napaści, aktów agresji wobec Żydów było wiele, co rodziło przemożne poczucie zagrożenia – napady rabunkowe, zabójstwa, ktoś mógł im wrzucić granat przez okno, to się przecież zdarzało. To był moment najwyższej chyba

w historii Polski intensywności nienawiści wobec Żydów, większej chyba niż przed wojną. Dla mnie jedną z największych zagadek naszej dwudziestowiecznej historii są postawy Polaków wobec Żydów po Zagładzie, właśnie w latach czterdziestych, kiedy Żydów jest już tylko garstka, a przejawów nienawiści – w słowach i czynach – wiele, kiedy odżywa np. średniowieczny mit o Żydach porwujących dzieci chrześcijańskie, który wydawał się już martwy. Fakt – Żydzi byli nadreprezentowani w aparacie władzy, dochodziło do sporów o mienie żydowskie przejęte w czasie wojny itp. – ale to jeszcze za mało, by to wyjaśnić. Zwykła, społeczno-polityczna teoria konfliktu, w tym wypadku nie satysfakcjonuje. Na szczęście kilka lat temu pojawiło się nieco inne, nowe podejście, które tę mroczną zagadkę trochę rozjaśnia.

B.P. – Proszę zatem je przytoczyć.

D.S. – Ma ono charakter psychologiczny, wychodzi od psychologii syndromu posttraumatycznego. Michael Steinauf, historyk, i John Hartman, psychoanalityk, niezależnie od siebie wskazują na czynnik, jakim było obserwowanie Zagłady z bliska. Mówią nieco innymi językami, ale o podobnym problemie – jakie są psychologiczne skutki bycia świadkiem czegoś potwornego. Jest poważna literatura psychologiczna na ten temat, o ludziach, którzy byli więźniami obozów koncentracyjnych, wiele wycierpieli, ale byli też świadkami niebywanych cierpień współtowarzyszy niedoli, a potem mieli przez dłuższy czas podobne problemy emocjonalne, w tym zaskakujący, ambiwalentny stosunek do innych ofiar. Polska jest tym krajem w Europie, gdzie najwięcej ludzi widziało Zagładę bezpośrednio. Niemcy widzieli, jak Żydów wywożono, podobnie Fran-

Fot. z AIPN



Ofiary wydarzeń w Kielcach 4 lipca 1946 r.

cuzy czy Holendrzy, często nawet ofiary wierzyły, że są tylko „przesiedlane na wschód”. W Polsce (a także na Litwie, Ukrainie itd.) było inaczej, tu setki tysięcy – jeśli nie miliony ludzi – widziały śmierć Żydów, słyszały jej odgłosy lub czuły jej odrażający, słodkawy zapach. Do dziś pamiętam, jakie wrażenie zrobiła na mnie wiele lat temu krótka relacja mieszkanki okolic Bełżca, właśnie na temat odoru, który unosił się nad okolicą. Widok ciał przykrytych gazetami, kolumn maszerujących na pewną śmierć, polowania na ludzi na ulicach miast i w lasach, to doświadczenia na Zachodzie nieznanne. Powstaje pytanie, czy takie doświadczenie, doświadczenie mimowolnego świadka, rodzi jakieś psychologiczne skutki. Otóż wspomniani naukowcy mówią, że rodzi, i że okupowana Polska, wiele tysięcy jej nieżydowskich mieszkańców, zostało w rezultacie naznaczonych piętnem tego doświadczenia. Psychiczna reakcja na takie doświadczenie jest złożona i zupełnie irracjonalna; pamięć o tym jest jakby konwulsyjna, uczucia, jakie się z tego rodzą, są intensywne i niekontrolowane, a co najważniejsze, to często wcale nie jest uczucie litości czy sympatii. Jak wspominałem, tajemnica jest mroczna, nie jestem psychologiem, ale skłaniam się do tej teorii, bo nie widzę innego wyjaśnienia takich przedziwnych zachowań, jak np. gdy ktoś wrzuca granat do sierocińca, gdzie są żydowskie dzieci.

B.P. – To jest zapewne syndrom „po”, bo jest dużo świadectw pokazujących, że w czasie, kiedy ten horror trwa, kiedy jest się wspólnie ofiarami, na równych prawach, to wtedy istnieje jakiś mechanizm lojalności, miłości, solidarności.

D.S. – Chciałbym jeszcze dodać parę słów do kwestii stosunku władz i skutków tego. Przecież relacja władza–obywatel, w tym przypadku Żyd polski, to tylko niewielka częśćka codziennego życia, a olbrzymia większość tego, co na życie się składa, to jest relacja z jego sąsiadami, ludźmi znanymi i nieznanymi, z którymi się styka, czy to będzie Wrocław, Radom, Kielce, czy jakieś miasteczko, do którego wrócił jeden lub paru Żydów. Podkreślam to po to, żeby trochę odstodzić opis powojennego położenia Żydów w Polsce. Owszem, jeśli się porówna możliwości działania społecznego, o czym mówiła Natalia, to widać, że zaistniały warunki, których Żydzi w Polsce nigdy nie mieli. W połowie lat czterdziestych w nowej Polsce dostali pole działania nieco większe niż inne grupy. Moja ocena rządów komunistycznych wtedy i później jest jednoznaczna, ale jednego im nie można wówczas odmówić. Komuniści, przynajmniej ci przekonani, byli anty-antysemitami, czyli zwalczali antysemitów. Robili to i szczerze, i instrumentalnie. Czy to z wyrachowania, żeby oczernić, zwłaszcza w oczach Zachodu – np. przypinając łatkę antysemitę generałowi Okulickiemu, czy ze szczerych przekonań – dla komunistów antysemityzm był przecież synonimem najgorszej reakcji i faszyzmu. Tym bardziej godna uwagi jest ich ideowa elastyczność pod koniec lat czterdziestych, gdy rusza kampania przeciw „kosmopolityzmowi”, gdy potępiają Ślaskiego, itd.

N.A. – Żydzi to dostrzegają. Ludzie mówią – no owszem, władza jest nam przychylna i dzieją się rzeczy dobre, ale nie da się tutaj zostać, bo na co dzień nie da się tutaj żyć. Myślę, że musimy też powiedzieć parę słów o psychologicznym aspekcie mieszkania w Polsce po Zagładzie. W relacjach z tego czasu, pisanych na gorąco, wspomina się o sytuacjach, kiedy rozpoznawano na ulicy, szczególnie w mniejszych miejscowościach, ubrania żydowskich krewnych czy sąsiadów. Jest też pamiętnik spisany przez Żyda z Sokala, który wraz z rodziną przeżył ukryty przez polską rodzinę, w strasznych zresztą warunkach, w podziemnym bunkrze. Otóż on wyszedł po zakończeniu wojny na powierzchnię i po pewnym czasie odważył się na spacer po rynku miasteczka. Nagle orientuje się, że mijają kolejne domy, w których mieszkali jego przyjaciele Żydzi, domy, które rozpoznaje. Domy, które nie stoją puste po śmierci ich właścicieli, ale mieszkają tam już inni ludzie. Nikt nie został, z całej tej społeczności, której on był częścią. Wtedy postanawia, że musi wyjechać: jeszcze nie z Polski, na razie postanawia wyjechać z Sokala, by uciec od wspomnień, które są zbyt bolesne.

B.P. – **W tych przeżyciach być może tkwi tajemnica czasowego sukcesu Dolnego Śląska. Tam wszyscy byli nowi.**

N.A. – Tam można było wyjechać i nie być zmuszonym do konfrontowania się z Zagładą. Sąsiedzi nie nosili ubrań po najbliższych i nie mieli w mieszkaniu mebli po znajomych. To było miejsce, gdzie pomysł na odbudowanie życia rodzinnego, odbudowanie społeczności lokalnej, miał szanse powodzenia. W tych dawnych miejscowościach, zwłaszcza w małych, gdzie wszyscy się przecież przed Zagładą znali, właściwie to było psychologicznie niemożliwe. Do tego dokładała się sprawa bezpieczeństwa, która w tych niewielkich miejscowościach była najostrożniejsza, bo tych trzech, pięciu wracających było wystawionych na ataki, było bardzo widocznych. Natomiast Dolny Śląsk, Szczecin zdawały się dawać osadnictwu żydowskiemu szansę.

D.S. – Dolny Śląsk to był pomysł paradoksalny, pomysł na pozostanie w Polsce i jednocześnie wyjazd z Polski. To było takie miejsce, które już było zagranicą – z dala od rodzinnego miasteczka, które stało się żydowskim cmentarzem, ale jednak w Polsce: inne otoczenie społeczne, inne domy, inny krajobraz. Możliwe, że gdyby takich miejsc nie było, to ci ludzie wyemigrowaliby jeszcze szybciej.

B.P. – **Proszę powiedzieć o Dzierżoniowie, który był trochę takim polskim Birobidżanem. Czy to był pomysł władz, czy samych Żydów? Czy do zakorzenienia się, czy też jako coś w rodzaju obozu przejściowego przed wyjazdem?**

N.A. – Dzierżonów jest rzeczywiście wyjątkowy, bo to jest ta jedyna miejscowość w powojennej Polsce, gdzie przed 1948 r. mieszka na

tyle wysoki odsetek Żydów, że może przypominać przedwojenne wschodnioeuropejskie shtetl – żydowskie miasteczko. Na zdjęciach z Dzierżoniowa z drugiej połowy lat czterdziestych widać szyldy po żydowsku, w jidysz. Mówi się o tym, że tam było słyhać jidysz na ulicy. Wszystko to kończy się wraz z falą emigracji po powstaniu państwa Izrael.

D.S. – Badając rok 1968, trafiłem na zapiski ludzi wyjeżdżających z Dzierżoniowa, jak się spotykali i pytali – a ty kiedy wyjeżdżasz? Wtedy ponownie pojawił się syndrom, że nie mogę zostać, bo będę jedynym Żydem.

B.P. – Nurtuje mnie jeszcze jedna sprawa, związana z wyjazdami. Spotkałam w Niemczech Żydów z Polski, którzy byli tam od końca lat czterdziestych, również takich, którzy osiedli tam później. Czy wielu obrało ten kierunek emigracji? Intrygujące jest dla mnie żydowskie doświadczenie zetknięcia się po Zagładzie z Niemcami, z niemiecką, językiem, strukturą materialną miasta itd. W jakimś stopniu ta konfrontacja odbywała się także na Dolnym Śląsku.

D.S. – To jest gigantyczny, ale odrębny temat – jak Polacy, Żydzi polscy czy Ukraińcy zakorzeniają się w tym nowym kraju, tak różnym od ich „małych ojczyzn”.

N.A. – Myślę, że w przypadku Żydów to ma posmak dodatkowy.

D.S. – Żydzi wyjeżdżający z Polski w latach czterdziestych nie kierowali się na zachód, tylko na południe. Wyjeżdżali przez Czechosłowację, dokładnie przez Czechy, ku amerykańskiej strefie okupacyjnej w południowych Niemczech. Nie wiem, jak to się potem procentowo rozkładało, zdaje się, że większość jechała do Palestyny, ale nie tylko do Palestyny.

N.A. – Nie. To jest pewna mitologia – ucieczki Żydów z Europy po Zagładzie, którzy marzyli o Palestynie i o niczym innym nie mogli myśleć. Te wyjazdy powojenne są przede wszystkim wyjazdami „z”, a nie wyjazdami „do”. Zwłaszcza po Kielcach to jest po prostu paniczna ucieczka i chodzi przede wszystkim o to, żeby się znaleźć poza granicami Polski. Dokąd jechać? – to jest już inne, wtórne z perspektywy wyjeżdżających pytanie. Wyjeżdżający z Polski Żydzi zatrzymują się w obozach dipisów, skąd mniej więcej połowa emigruje do Stanów Zjednoczonych, zaś druga połowa do Palestyny, a właściwie do Izraela. Wcześniej emigracja do Palestyny była niemożliwa, liczba certyfikatów przyznawanych przez Brytyjskie Władze Mandatowe była minimalna, a poza tym ideologia nie zawsze decydowała o życiowych wyborach. W sferze ideologii ludzie mogli uważać, że syjonizm jest właściwą drogą, ale jeśli jedyny pozostały przy życiu członek rodziny mieszkał np. we Francji, podejmowano decyzję, by jechać właśnie tam.

Marzec `68 Warszawa



Fot. z AIPN

D.S. – Zachowują się jak emigranci, jadą tam, gdzie mają krewnych, znajomych, bo to jest jakiś punkt zaczepienia.

N.A. – A w sytuacji, kiedy jeszcze były szczątki rodzin, to pragnienie złączenia się z krewnymi miało wymiar dodatkowy, poza praktycznym – to była potrzeba bycia z osobą, która pamiętała rodziców, rodzeństwo, współmałżonka itd. Część ludzi miała krewnych w Palestynie z tej przedwojennej emigracji, wtedy decyzja o wyjeździe tam była dla ocalałych jeszcze bardziej logiczna.

B.P. – Wyjaśnijmy sprawę wyjazdów do Niemiec.

N.A. – Liczba Żydów, którzy pod koniec lat czterdziestych i na początku pięćdziesiątych znaleźli się w Niemczech, głównie w amerykańskiej strefie okupacyjnej, i którzy zostali tam, to znaczy nie wyjechali do USA i do Izraela, jest niewielka.

D.S. – Ja pamiętam pojedyncze, wyróżniające się nazwiska, np. Marceli Reich-Ranicki [przeżył getto warszawskie; funkcjonariusz WUBP na Górnym Śląsku; pracownik wywiadu Polski Ludowej w Londynie; wybitny krytyk literacki – przyp. red.], który potem trafił do Niemiec. Ale to są jednostki. Raczej trzeba by się spytać, co się stało z tymi Żydami, którzy zostali wyzwoleni w obozach w Niemczech.

B.P. – Stawiam takie pytanie.

N.A. – Oni też znaleźli się w obozach dipisów. Oczywiście była też mniej liczna grupa ludzi, którzy żyli w niemieckich miastach, którzy szli na studia, pracowali zawodowo (byli zresztą oskarżani przez Amerykanów i Brytyjczyków o to, że stanowią siłę napędową czarnego rynku, handlu walutami itd.). To jest pewne podobieństwo do sytuacji w Polsce w tym czasie – osławiania niemieczyny na „prastarych ziemiach słowiańskich”. Wtedy pisano o tym mocno propagandowym językiem – tutaj lała się krew żydowska, a teraz Żyd, rolnik, albo rzemieślnik, właśnie w tych niemieckich domach, niemieckich gospodarstwach będzie odbudowywał swoje życie. Były to teksty ideologiczne i polityczne, trudno mi powiedzieć, czy ludzie, którzy się do tych niemieckich kamienic wprowadzali, odczuwali jakiś dyskomfort i w jakim stopniu on był większy, inny niż polski, nieżydowski.

D.S. – Myślę, że specyfika żydowskiej reakcji na zamieszkanie w kamienicy w Dzierżoniowie polegała na żywych wspomnieniach dramatycznych przejść w czasie wojny. Ułatwienie mogło być takie, że to była jednak ludność miejska. Zasiedlenie Ziem Zachodnich po drugiej wojnie światowej to była nie tylko migracja ze wschodu na zachód, ale też ze wsi do miasta. Znaczna część nowych mieszkańców Wrocławia czy Szczecina to przybysze ze wsi, w ich przypadku obcość tych miast była

podwójna. Architektura, i w ogóle cywilizacja materialna, w której przyszło im żyć, była obca – bo niemiecka, i obca, bo miejska. To jest na pewno bardzo ciekawy temat – jak oswajano to nowe otoczenie. Na poziomie propagandowym były hasła o prastarych, piastowskich ziemiach, na których jest politura niemczyzny (którą ścierano, niszcząc cmentarze i zamalowując niemieckie napisy), natomiast w praktyce dnia codziennego oswajano, zajmowano ten świat na jakieś inne sposoby.

B.P. – Kiedy zaczyna brakować przyzwoleń na emigrację Żydów, tworzą się ich społeczności na terenie Polski. Chciałabym, żeby ją opisać.

N.A. – Przełom roku 1948 i 1949 jest cezurą w powojennej historii polskich Żydów – z jednej strony powstaje państwo Izrael, z drugiej – następuje wyraźna zmiana polityki wobec Żydów.

D.S. – To jest dosyć przypadkowa zbieżność w czasie. Powstaje państwo Izrael, wkrótce potem zaczyna się kampania przeciwko „kosmopolitom” w Związku Sowieckim, co jest pewnym sygnałem dla pozostałych krajów bloku. Ale Izrael jest nadal przyjaznym państwem, ma bardzo silne wsparcie tego powstającego bloku sowieckiego – otrzymuje czeską broń, polskie oparcie dyplomatyczne w ONZ itd. Trzeci czynnik, który zbiega się w czasie, to przyspieszenie sowietyzacji Polski. Następuje m.in. ogólny *Gleichschaltung* organizacji społecznych, w tym wchłonięcie PPS przez partię komunistyczną. Ta centralizacja, konsolidacja i unifikacja organizacyjna dotyczy też organizacji żydowskich. Inny czynnik godny wzmianki to zamknięcie granic. Do 1948 r., gdy trwają masowe deportacje Niemców, a system zabezpieczenia granic na wzór sowiecki był w powijakach, uciec było względnie łatwo. Rok, dwa lata później zabezpieczenie granic jest nieporównywalnie lepsze, a nielegalny wyjazd praktycznie niemożliwy – dlatego główną formą nielegalnej emigracji stają się odmowy powrotu dyplomatów, marynarzy itp. Tak zatem zbiegło się wówczas kilka procesów i na ich przecięciu powstaje fala emigracji żydowskiej w latach 1949–1950. Władze zezwalają na emigrację do Izraela w ramach tzw. opcji narodowościowej, a zarazem wiadomo już, że jak się teraz nie wyjedzie, to się nie wyjedzie w ogóle i trzeba będzie żyć w zsovietyzowanej Polsce.

B.P. – Kto wyjeżdża, kto zostaje?

D.S. – To trwa dokładnie rok – od września 1949 do września 1950 r. – kiedy można się zarejestrować na tzw. opcję izraelską. To brzmi jak plebiscyt narodowościowy, ale chciałabym, żebyśmy motywów wyjazdu nie redukowali do kwestii tożsamości narodowej. Przecież ci emigranci widzieli, że kraj jest komunizowany pełną parą. Sadzę, że gdyby inni Polacy, polscy nie-Żydzi, żeby użyć tego niezręcznego terminu, nagle dostali wówczas taką szansę, że mogą się zarejestrować i wyjechać za żelazną kurtynę, to też bardzo wielu by się zgłosiło, bez względu na

pochodzenie, wyznanie itd. W tym czasie już nikt nie może mieć złudzeń, do czego Polska zmierza.

N.A. – Ludzie odczuwają, że ta istniejąca do tej pory autonomia żydowska kończy się, atmosfera się zagęszcza, więc podejmują decyzję o wyjeździe. Świadczą o tym np. relacje właśnie z Dzierżoniowa, o którym mówiliśmy wcześniej. Irena Hurwic-Nowakowska prowadziła tam badania terenowe do swojego doktoratu na Wydziale Sociologii UW. Ludzie mówią o tym, że wszyscy wyjeżdżają i dlatego też i oni zaczynają się pakować, bo z kim będą się w niedalekiej przyszłości bawić ich dzieci. Ci więc, którzy po 1950 r. zostają w Polsce – oczywiście uogólniając – wiedzą, że zostają w bardzo niewielkiej liczebnie społeczności, z bardzo niewielką przestrzenią swobody wyrażania swej odrębności. Trudno mi powiedzieć, jak dalece w latach pięćdziesiątych, sześćdziesiątych, a już szczególnie siedemdziesiątych, możemy mówić o życiu społeczności żydowskiej, na ile ci ludzie tworzą społeczność, a na ile to są jednostki, które mają żydowskie pochodzenie.

D.S. – W 1956 r. granice na moment otwierają się i ludzie znów wyjeżdżają. Wyemigrowało wtedy 32 tys. osób, deklarując jako cel podróży Izrael. To jest skumulowana liczba tych, którzy nie mogli wyjechać przez poprzednie pięć, sześć lat. A te sześć lat był to świetny okres, żeby się całkowicie zniechęcić do Polski Ludowej. W okresie stalinowskim wiele osób nabrało pragnienia, żeby stąd wyjechać, ale w 1956 r. wypuszczono Niemców (ponad 300 tys.!) i Żydów, plus stosunkowo niewielką liczbę emigrantów-Polaków, a także jakieś Angielki – żony polskich żołnierzy przywiezione z Zachodu, itd. Znów przy otwieraniu granic zastosowano kryterium etniczne – możliwość emigracji była wyjątkiem zarezerwowanym dla wspomnianych dwu grup. Jednocześnie przyjeżdża do Polski 300 tys. ludzi ze Związku Sowieckiego w ramach tzw. drugiej repatriacji. W tej fali są też Żydzi, ale dla wielu z nich Polska była tylko przystankiem w drodze na zachód. Natrafiłem nawet na informację, że jacyś niepolscy Żydzi próbowali wykorzystać tę sytuację i wyjechać z ZSRS przez Polskę.

N.A. – Pojawiały się wtedy fikcyjne małżeństwa.

D.S. – Mamy więc już trzecią falę emigracji, po falach po pogromie kieleckim i w latach 1949–1950. Ta trzecia fala obejmuje tych, którzy wcześniej nie wyjechali. Tych, którzy nie byli syjonistami, którzy zwykle byli zasymilowani, którzy w powojennej Polsce znaleźli sobie jakieś miejsce, nierzadko w aparacie władzy. Jeśli wyjeżdżali, to znaczy, że wiele z tego, co ich do tej pory w Polsce trzymało, musiało osłabnąć lub zniknąć. Oczywiście w 1956 r. pojawiają się też specyficzne „czynniki wypychające”, ujawniają się nastroje antyżydowskie i pojawia się przekonanie (zresztą słuszne), że możliwości wyjazdowe za chwilę się skończą, więc trzeba się pospieszyć.

B.P. – No, ale tak jak wcześniej, znowu pewna grupa pozostaje.



Naczelna Rada Religijna Żydów Polskich, koniec lat czterdziestych XX w.

D.S. – Ale jest pytanie, czy oni pozostają w Polsce jako Żydzi, czy z jakiegoś innego powodu, pomimo tego, że są Żydami.

N.A. – Na przykład wyjeżdżają bundowcy. Niektórzy wyjeżdżają zresztą jeszcze w latach 1946–1947 przy pomocy struktur syjonistycznych. Dzięki temu, że syjoniści organizują emigrację, oni też mogą wyjechać. Syjoniści zdają sobie sprawę, że oni wyjeżdżają z zsowietyzowanej Polski. To jest oczywiście pewien odłam Bundu. Inny odłam jest znacznie bliższy PPR. To jest jeszcze jeden z elementów, który należałoby wziąć pod uwagę.

D.S. – Spójrzmy na decyzje o emigracji nie tylko pod kątem tożsamości narodowej. Człowiek ma wiele różnych potrzeb, nie tylko potrzebę przynależności, a i tożsamość ma złożoną – należy do jakiegoś miejsca, widzi siebie w jakimś porządku społecznym, np. jest krawcem, ale niekoniecznie chce być członkiem spółdzielni krawieckiej. Nie redukujemy decyzji o wyjeździe do tego czysto etnicznego aspektu. On był ważny, ale nie jedyny.

B.P. – Jedni chcą za wszelką cenę stąd wyjechać, a inni, na przekór wszystkiemu, zostają. To są jednak zupełnie inne grupy motywów, przeciwnie skierowane. Mnie interesują ci, którzy zostają.

N.A. – Statystyczna większość jednak wyjeżdża. Być może to nie jest tak, że oni w momencie, w którym widzą pierwszy sowiecki czołg, wiedzą, że dożyli końca nazizmu i w tym momencie wiedzą, że następna rzecz, którą chcą zrobić, to spakować walizkę i uciekać. Jednak większość po zakończeniu wojny wyjeżdża z Polski.

B.P. – Ale przecież i po wojnie istniały procesy asymilacyjne.

N.A. – Asymilacja jest bardzo skomplikowanym zjawiskiem. W literaturze przedmiotu odchodzi się od tego pojęcia na rzecz akulturacji.

D.S. – Przez asymilację rozumiemy akulturację plus integrację społeczną. O jakiej integracji społecznej możemy mówić w sytuacji, kiedy społeczeństwo żydowskie istnieje w takiej dziwnej, rozproszkowanej postaci? Trzeba wielkiej determinacji, żeby integrować się społecznie i pozostać Żydem. Jest wiele historycznych przykładów pokazujących, że najsilniejszym motorem asymilacji jest możliwość awansu społecznego. Asymilacja na skalę masową udaje się w krajach, które się rozwijają, modernizują. Państwa komunistyczne miały swoje drogi modernizacji, oferowały szanse awansu społecznego, ale stawiały też specyficzne wymagania. Awansują ci ludzie, którzy wybrali socjalizm. By to ująć krótko – być może jeśli żydowski krawiec chce mieć własną firmę, a nie być tylko członkiem spółdzielni, to trafia na bariery awansu i integracji, które gdzie indziej nie występują. Dlatego nie sam syjonizm czy tożsamość narodowa decyduje o emigracji.

B.P. – Ale stosunek do państwa Izrael nie u wszystkich był entuzjastyczny, przede wszystkim u religijnych Żydów.

D.S. – A kto powiedział, że oni pojechali do Izraela! Jak już wyjechali z Polski, to jechali, dokąd chcieli.

N.A. – Sprawa religijnych Żydów – to jest jedno z wielkich pytań powojennego okresu – wpływ Zagłady na skomplikowane składniki żydowskiej tożsamości, zwłaszcza w XX w. Jest tożsamość świecka i jest tożsamość religijna, czyli z jednej strony poczucie przynależności opartej na religii, z drugiej wpływ kultury, języka itd. Nie widziałam danych statystycznych na ten temat, nie sądzę też, by można było przeprowadzić takie obliczenie, ale ogólnie rzecz biorąc, nieco większą szansę na przeżycie pod niemiecką okupacją mieli ci, którzy znali dobrze język polski, którym nie była obca polska kultura, którzy mieli znajomych i przyjaciół po tzw. stronie aryjskiej. Ci, którzy przeżyli, w znacznym chyba odsetku należeli do kręgów żydowskiej inteligencji, można w ich przypadku mówić o akulturacji, a czasem wręcz asymilacji.

D.S. – Ludzie są przeważnie osiadli, ze społeczeństwa zwykle emigruje jakiś niewielki odsetek, w przypadku Żydów w PRL mamy sytuację odwrotną. W kolejnych falach emigracyjnych wyjeżdża znaczna część, a nawet połowa populacji. To dość niezwykła proporcja, właściwa migracjom przymusowym raczej niż migracjom zwykłym, czyli ekonomicznym. Po Kielcach wyjeżdża połowa tych, którzy byli w Polsce w 1946 r. W 1950 r. wyjeżdża prawie połowa tych, którzy pozostali do tego czasu, a w 1968 r. wyjeżdża połowa tych, którzy mieszkali tu w 1967 r. Po Marcu '68, w latach 1968–1970, wyjechało 13,5 tysiąca polskich Żydów, a w 1967 r.

szacowano ich liczbę na około 25 tysięcy. Mieliśmy więc prawdziwy exodus, i to powtarzany parę razy. Każdy z nich jest dla członków tej grupy chwilą próby, kiedy stoją przed dylematem „zostać czy wyjechać”. W sytuacji, gdy połowa grupy wyjeżdża, przed pozostałymi i tymi, którzy się wahają, staje pytanie: to ja tu sam zostanę? Wśród pozostających byli ludzie, którzy czuli się strażnikami pewnego miejsca. Takie postacie pojawiają się w opowiadaniach Hanny Krall. Marek Edelman też miał wypowiedzi w tym właśnie duchu. Strażnicy pewnego miejsca, ludzie z osobistą misją. Ale jest to misja właśnie wysoce osobista, czyli jednostkowa, na takiej podstawie nie buduje się życia społecznego.

N.A. – Jeszcze jedna uwaga – zaraz po wojnie w całej grupie ocalałych i tych, którzy przyjechali do Polski wraz z falą repatriacyjną, w której co prawda jest wiele dzieci i ludzi starszych, przeważali młodzi mężczyźni. Wielu młodych polskich Żydów, którzy nie wyjeżdżają z Polski, wstępuje w mieszane związki małżeńskie. Im też trudniej jest podjąć decyzję o wyjeździe w 1956 czy 1968 r.

D.S. – Bez wątpienia fale emigracyjne z lat 1950 i 1956–1957 przypieczętowują pewien rodzaj selekcji etniczno-politycznej. Emigranci wyjeżdżają jako Żydzi i jako ludzie, którzy nie widzą dla siebie miejsca w nowym porządku, a pozostają ci, którzy mocniej związani są z polskością i lepiej dostosowani do otoczenia, jakim jest PRL. Nic dziwnego zatem, że ta grupa stopniowo się rozmywa, ulega erozji, poprzez mieszane małżeństwa, odejście od języka i religii przodków w kolejnym pokoleniu. W latach sześćdziesiątych nie ma już w Polsce żadnego kwalifikowanego rabina. Był chyba jeden rzezak. Jest to zatem społeczeństwo, które powinno zaniknąć. Cudem jest raczej to, że przetrwało, że istnieje. Kluczem do tej tajemnicy jest chyba pewna różnorodność tożsamości żydowskiej, tzn., że można być Żydem na kilka sposobów, także po odejściu od religii, języka i wielu obyczajów przodków.

B.P. – Pani powiedziała, że po 1968 r. nie istnieje już społeczność żydowska, istnieją poszczególni ludzie. Po 1968 r. państwo objawiło niemal urzędowy antysemityzm, ale przecież pozostały struktury żydowskiej społeczności, teatr, ŻIH. Chcę, żebyśmy wyjaśnili ten fenomen.

D.S. – Struktury organizacyjne mniejszości żydowskiej pozostały na pokaz.

B.P. – Dla kogo?

D.S. – Dla zagranicy, może też dla samych siebie, czyli lepszego samopoczucia władz. Grynberg daje jako przykład gry pozorów Teatr Żydowski imienia Estery Kamińskiej, w którym grali nie-Żydzi. Można pokazać i powiedzieć: proszę, oto jak państwo ludowe dba o kulturę żydowską, utrzymuje teatr, dotuje żydowskie towarzystwo społeczno-kulturalne, Żydowski

Instytut Historyczny. Rola wszystkich organizacji mniejszościowych w pe-
relu była zresztą dwojaka. Dopuszczano jakiś margines kultywowania
swoich tradycji wśród Białorusinów, Żydów, Ukraińców, Niemców. Legal-
ne organizacje mniejszościowe dawały sporo wymiernych korzyści – ist-
niały czytelnice, gazetki, zespoły kulturalne, szkoły itp., ale trzeba było za to
płacić, wykazując się nadgorliwą lojalnością. Organizacje takie były na-
rzędziem, jakbyśmy to dziś powiedzieli, zarządzania mniejszościami, par-
tyjnego nadzoru i esbeckiej infiltracji środowiska. Wszystko, co się w nich
działo, a zwłaszcza obsadzanie stanowisk kierowniczych, odbywało się
pod czujnym okiem władz partyjnych i milicji. Nie bez przyczyny towarzy-
stwa społeczno-kulturalne były nadzorowane przez MSW.

B.P. – Żydowski Instytut Historyczny istniał cały czas.

N.A. – ŻIH istniał cały czas i to jest moim zdaniem zjawisko niezwykle
interesujące. Jest fenomenem, bo udało mu się nawigować w takich okre-
sach, kiedy wydawało się, że nie było szans na jego przetrwanie jako od-
rębnej jednak żydowskiej instytucji. Były plany, żeby ŻIH zlikwidować i jego
kolekcje archiwalne i biblioteczne rozdzielić, powysyłać do różnych lokal-
nych archiwów. Może to było podobnie jak z Teatrem Żydowskim – wy-
godniej było powiedzieć, że mamy taką instytucję o tradycjach sięgających
jeszcze okresu międzywojnia. Może była to też umiejętna polityka dyrekcji
ŻIH, która starała się przycichnąć na czas szczególnie trudny. Zastanawia-
łam się kiedyś, jak to się stało, że cały powojenny czas wychodził też „Bi-
uletyn ŻIH”. Owszem, tam są teksty z politycznymi tytułami, jak należy, ale
badania trwały. A z drugiej strony, jak wielu czytelników miał w latach sie-
demdziesiątych i osiemdziesiątych „Biuletyn ŻIH”? To był zupełny margines
życia tego kraju i być może nie był on warty fatygi, żeby go zlikwidować.

D.S. – Trzeba powiedzieć, że te teksty w biuletynie zawsze były prawo-
myślne. Takie pismo nie mogło się wychylać.

N.A. – I tak, i nie, bo tam są rzeczy czytane do dzisiaj.

D.S. – Ja nie mówię, że są tam tylko teksty fałszywe (choć tendencyjne
są), mówię tylko, że jak ktoś chciał eksperymentować, badać granice
tolerancji władz, to raczej w innym tytule, ale nie w tym. Jest jeszcze
godna wzmianki sprawa dopuszczenia pomocy zagranicznej dla Żydów.
Aż do wojny sześciodniowej w 1967 r. Żydzi dostają znaczącą pomoc
zagraniczną – jako jedyna organizacja mniejszościowa w Polsce. Była
to pomoc od organizacji żydowskich na Zachodzie, koordynowana przez
amerykański Joint, która w latach 1956–1967 szła w miliony dolarów,
zarówno w gotówce, jak i w materiałach dla żydowskich spółdzielni pracy
itp. W przypadku Niemców czy Białorusinów było to nie do pomyślenia.

B.P. – Więc poszukajmy odpowiedzi wyjaśniającej ten stan rzeczy.

D.S. – Myślę, że ta sytuacja była wynikiem skrzyżowania dwóch czynników – z jednej strony działalność i funkcjonowanie tej mniejszości były marginalne, to było swego rodzaju getto, z którego nie rozprzestrzeniła się żadna zaraza, z drugiej – dopuszczano to na pokaz dla zagranicy. Jest też odwieczna tradycja samoorganizacji, szczególnie umiejętności społeczne Żydów. To Stanisław Bystron chyba powiedział, że w Galicji żydowski biedak ma znacznie lepsze życie niż chrześcijański biedak, właśnie dlatego, że może liczyć na pomoc jakiegoś bractwa czy stowarzyszenia. Dobroczynność, jałmużna, pomoc innym członkom społeczności to w nauczaniu religijnym bardzo ważne cnoty. Ponadto przez setki lat życia w diasporze, w rozproszeniu, Żydzi mogli liczyć tylko na siebie, otoczenie było zwykle niechętne, często wrogie. W rezultacie społeczności żydowskie wykształciły dużo gęstszą tkankę tego, co dziś nazywa się społeczeństwem obywatelskim, niż ich sąsiedzi. Ten kapitał społeczny trudno przecenić.

B.P. – Niemniej wiele tych faktów powodowało, że w społeczeństwie panowało takie przekonanie o uprzywilejowanej pozycji Żydów, wzmocnione ich udziałem w strukturach władzy.

N.A. – To jest jeden z tematów, który jest nieostry i trudny. Jakaś część tych ludzi, którzy w Polsce pozostali i uczestniczyli w administrowaniu tym państwem, to ludzie, którzy byli też do Polski niezwykle przywiązani. Do takiej czy innej wizji Polski, ale uważali się za polskich patriotów, poczuli się do związku z polską kulturą.

D.S. – Chciałbym jeszcze na chwilę wrócić do sytuacji początkowej, bo pominęliśmy ważny fakt u zarania naszej historii. Otóż Polska komunistyczna powstaje jako państwo narodowe – już Lampe to zapowiadał w 1943 r. – „Polska Ludowa będzie państwem narodowym”, ale zarazem jako państwo dwuetniczne. We wczesnych dokumentach nowych władz, w umowach dotyczących przesiedleń i repatriacji z ZSRS Polacy i Żydzi oddzielani są od pozostałych: albo podaje się wprost, że przesiedlenie dotyczy tylko osób narodowości polskiej i żydowskiej, albo wymienia się negatywnie – że nie dotyczy Białorusinów, Ukraińców i Litwinów.

N.A. – W Manifeście Lipcowym też Żydzi są chyba wymienieni jako jedyna mniejszość.

B.P. – Jak można to wytłumaczyć?

D.S. – Tym, że nową granicę uzasadniano względami etnicznymi – miejsce Ukraińców, Białorusinów, Litwinów było w odpowiednich republikach radzieckich, tym, że Sowieci już podczas rozmów z Sikorskim w 1941 r. grali kartą mniejszościową w sprawach polskich, tym, że połowa Związku Patriotów Polskich to byli Żydzi – a Sowieci się na to godzili. Tak czy inaczej, ta dwuetniczność jest czymś godnym uwagi. W latach czterdzie-

stych, gdy Niemcy muszą z Polski wyjechać, Ukraińcy muszą wyjechać, Żydzi mogą i wjechać, i wyjechać. Zasada pozostawała w mocy jeszcze podczas tzw. drugiej repatriacji z ZSRS w 1956 r., kiedy znów możliwa była migracja z ZSRS do Polski tylko Polaków i Żydów.

B.P. – Żydzi w PRL, mimo wszystkich zakłóceń, byli. Jako polscy obywatele. Przy wszystkich strasznych doświadczeniach mieli też swój wkład w budowę tego systemu.

D.S. – Jeszcze wróć do kwestii trochę z tym związanej, faworyzowania instytucji żydowskich przez komunistów żydowskich czy żydowskiego pochodzenia, co im zarzucano. Myślę, że było tego dużo mniej, niż się sądzi, a przy tym ja bym nie sprowadzał takich działań do wymiaru tożsamości etnicznej czy pochodzenia. Jeżeli tacy ludzie coś popierali lub chronili, to mogli to robić także jako Polacy, którzy mają pewną wizję Polski, którzy woleli mieć taką Polskę, w której jest ŻIH, niż taką, w której go nie ma.

N.A. – Dlatego ja, mówiąc o tej polskiej powojennej mapie politycznej, wprowadziłam rozróżnienie między żydowskimi komunistami a komunistami pochodzenia żydowskiego, to są bowiem najczęściej inne grupy ludzi. Można przejść się komunizmem – zwłaszcza w latach trzydziestych zachłystywała się komunizmem część młodzieży żydowskiej – i bynajmniej nie tracić poczucia narodowej tożsamości, oczywiście zdecydowanie świeckiej tożsamości, zachować silny związek z kulturą, zamiłowanie do języka jidysz. Oczywiście, że jest też komunizm, w którym się odrzuca tożsamość narodową a priori, w każdej jej postaci. Nie można mieszać ze sobą casusu Jakuba Bermana i casusu Bernarda (Bera) Marka. Obaj wierzyli w ideę budowania komunizmu, ale Bernard Mark pozostał komunistą żydowskim, piszącym w jidysz, rozmiłowanym w literaturze żydowskiej. Czy kiedy strzelano do Żydów w Polsce w 1945 i 1946 r., strzelano do nich jako komunistów, czy jako do Żydów? Można patrzeć na każdy przypadek odrębnie, niemniej jednak charakter przemocy przeciwko przedstawicielom nowej władzy i charakter przemocy przeciwko Żydom różniły się na wiele ważnych sposobów. Oczywiście były przypadki, że zastrzelisz kogoś po wyciągnięciu go z pociągu, znaleziono przy nim legitymację partyjną albo UB. Ale szukano przede wszystkim z perspektywy tego, co określało się jako „żydowski wygląd”.

D.S. – Weszliśmy na bardzo trudny i grząski grunt. Wątpię, czy o tożsamości tych ludzi można powiedzieć coś zarazem ogólnego i sensownego, mamy tu przecież całe spektrum Żydów, Żydów polskich, Żydów-Polaków i Polaków żydowskiego pochodzenia. Kto się gdzie znajduje w tym spektrum, można by tylko ustalić, zadając mu stosowne pytanie – w niektórych przypadkach mamy na nie odpowiedź, np. w ankietach personalnych funkcjonariuszy MBP/MSW jest rubryka „narodowość” i niektórzy podają „żydowska”, ale co przez to rozumieci, nie wiem. Poza tym odpowiedź mogłaby być inna w różnych momentach życia danej osoby. Przecież Jakub Berman

u szczytu swej partyjnej kariery był bardzo daleki od żydowskich korzeni, był po pierwsze komunistą, a pochowany jest jednak na cmentarzu żydowskim. Tu można przytoczyć postać pozornie odległą od tow. Bermiana – Mieczysława Moczara, który też nie był polskiego pochodzenia, którego ideową ojczyzną jako komunisty, jak sam powiedział, był ZSRS, i który jest zarazem uosobieniem tendencji nacjonalistycznych w partii lat sześćdziesiątych. I jeszcze jedno – społeczność Żydów w PRL nigdy nie była liczna, a przy tym malała przez emigrację i asymilację: sekularyzowała się, akulturowała, zanikała w niej znajomość jidysz. Miała jednak takie cechy, które sprawiały, że nie tylko z powodu obsesji żydowskiej uważano, iż jest większa niż w rzeczywistości. To była grupa w znacznej mierze inteligencka, zajmująca wyższe szczeble drabiny społecznej. Dojrzałem ten niezwykle skład społeczny polskich Żydów, czytając akta SB. Poziom wykształcenia emigrantów do Izraela z lat 1968–1970 był nieporównanie wyższy niż w ogóle populacji, odsetek osób z wyższym wykształceniem był osmiokrotnie wyższy! Takie osoby są siłą rzeczy bardziej widoczne społecznie.

B.P. – Wśród tych, którzy zgłaszali się do żydowskich organizacji w Lublinie w 1944 r., znajdowali się i krawcy, i rolnicy, i sklepikarze.

D.S. – Oczywiście nie była to grupa wyłącznie inteligencka, ale jej struktura społeczno-zawodowa była inna niż ogółu ludności. W pewnej mierze było to widoczne już wśród ocalałych z wojny. Dobra znajomość języka polskiego zwiększała szansę przeżycia pod okupacją niemiecką, a to było skorelowane z poziomem wykształcenia, tzn. wykształcenia świeckiego. Potem, w kolejnych falach powojennej emigracji, krawcy wyjechali.



Natalia Aleksion – historyk, adiunkt na Wydziale Stosunków Politycznych i Międzynarodowych UJ oraz pracownik IH PAN. Doktorat na Wydziale Historii UW na temat ruchu syjonistycznego wydany przez Wydawnictwo Trio pt. *Dokąd dalej? Ruch syjonistyczny w Polsce 1944–1950*. Publikowała w czasopiśmie naukowych polskich i zagranicznych na temat powojennej historii Żydów w Polsce, stosunków polsko-żydowskich oraz historiografii żydowskiej.



Dariusz Stola – historyk, docent w Instytucie Studiów Politycznych PAN, profesor historii i prorektor w Collegium Civitas oraz członek Ośrodka Badań nad Migracjami UW. Zajmuje się polityczną i społeczną historią Polski w XX wieku, a zwłaszcza władzą w PRL, stosunkami polsko-żydowskimi i migracjami międzynarodowymi. Opublikował ponad 60 artykułów naukowych i cztery książki: *Nadzieja i zagłada* (Warszawa 1995), *Kampania antysyjonistyczna w Polsce 1967–1968* (Warszawa 2000), *Patterns of Migration in Central Europe* (New York 2001), *PRL: trwanie i zmiana* (Warszawa 2003).